

KOBIETA i ŻYCIE

00-410 WARSZAWA
ul. Solec 22

Nr z dn.

1 2

2 7 -03-93

665

W L U S T R Z E S C E N Y

KOMEDYJKA

o rozpacz

Trochę nieprzyjemnie człowiekowi na sumieniu, gdy natyka się na biedaka, który cały dom ze sobą nosi. Mości się na kartonowych pudłach wprost na chodniku, owija w jakieś szmaty na ławce w parku. Śpi w symbolu nowoczesności, plastykowym worku. I w tym bezdomnym państwie nie ma zresztą równości. Są miejsca lepsze i gorsze. Trwa konkurencja. Ktoś sobie uzurpuje, prawem kaduka, pierwszeństwo. No może koniec jest podobny. Prymitywna trumna zbita z dech (świetna scenografia **Juka-Kowarskiego**) i wspólny wielowarstwowy grób, chociaż... i tu jeden leży wyżej, drugi niżej – chciałoby się gorzko zażartować.

Nowojorskie łazęgi nadają swój koloryt i charakter zwirowanemu miastu nad rzeką Hudson. I co tu ukrywać, przez swoją inność pociągają twórców jako temat. Są na swój sposób fotogeniczni. Dlatego filmowcy z kamerami tak chętnie ich tropią.

Nic dziwnego, że uległ tym rzucającym się w oczy modelom codziennej ulicy, zasiedziały już nowojorczyk **Janusz Głowacki**. Napisał, z właściwą sobie przewrotnością „**Antygonę w Nowym Jorku**”, hołdując niezmiennie sentencji Seneki, że odpowiedniejszą jest rzeczą śmiać się z życia niżli lamentować. Co też uczynił już samym odwołaniem się w tytule do antycznej bohaterki tragedii.

Dla tej dzisiejszej Antygony punktem honoru staje się godny pochówek przyjaciela, (który zmarł) właśnie w miejscu jego zamieszkania, pod ławką w parku **Tompkins Square** na **Manhattanie**. Nie dopuszcza nawet myśli, by wrzucono go wraz z innymi do zbiorowej mogiły. I wokół tego wydarzenia kręci się sztuka. Autor nazwał ją „komedyjką o rozpacz”.

W gruncie rzeczy dał mocny wyraz, tym skuteczniejszy, że prześmiewczy, jednej z najbardziej wstydlivych stron naszej cywilizacji. Niby taka mocna, wszystko może, a człowieka pognebia i poniża. Bo przecież ta trójka lumpów to też odbicie ludzkiej kondycji. Dotykalna rzeczywistość, której autor napatrzył się i nasłuchał mieszkając na **Dolnym Manhattanie**, w pobliżu parku, który stał się miejscem akcji jego sztuki.

Tam poznał pierwowzory swoich bohaterów. Może dlatego udało mu się stworzyć postaci tak prawdziwe, pełnowymiarowe. Tworzą oni swoistą międzynarodkę ludzi ubogich, połamanych, pokreconych, zwichniętych; emigrantów z różnych stron, co to liczyli na lepszy los.

Przenikają się na scenie losy trzech postaci. Portorykankę **Anitę**, współczesną **Antygonę**, gra przekazując kruchość i determinację **Maria Pakulnis**. Polaka **Pchelkę**, z nieodzowną butelką czystej i wielce skomplikowanym charakterem, kreuje **Piotr Fronczewski**. Dawno nie widziałam go w tak świetnej roli. Dopełnia tę osobliwą trójkę **Sasza**, Żyd z **Leningradu**, w znakomitej interpretacji **Janusza Michałowskiego**. Jest jeszcze ten czwarty, stróż porządku publicznego, **Henryk Talar**, który patrzy na sprawę chłodno przez statystykę. I ostrzega, że właściwie każdy może znaleźć się na ulicy, gdy okoliczności przestaną mu sprzyjać. Autor sam odczuł taką potencjalną groźbę po przyjeździe do **Nowego Jorku**, kiedy to brakowało mu środków do życia.

Chociaż w tle figurują trumny wyrzuconych poza nawias społeczeństwa, na scenie kipi pełnia życia. Człowiek jest takim zwierzęciem, które potrafi przystosować się do najgorszych warunków, uśmiechać się nawet na... śmietniku. Dlatego bohaterowie **Głowackiego**, choć zdegradowani okolicznościami zewnętrznymi, mizerią bytowania, nie są ponurakami. Czynią użytek ze swej inteligencji, poczuć humoru. Mają swoją godność, uprawiają swoje rytuały. Wymowa sztuki jest tym okrutniejsza, że oni nie różnią się przecież mentalnością od dobrze sytuowanych czy ustawionych. Tylko w skrajnych warunkach pewne cechy, jak egoizm, chciwość, brutalność wyostają się, podobnie jak miłość czy przyjaźń przybierają formy ekstremalne. W takim właśnie duchu wyreżyserowała przedstawienie w warszawskim **TEATRZE ATENEUM Izabella Cywińska**.

Po warszawskiej premierze, która miała także aurę sensacji towarzyskiej, zapytałam autora czy jest usatysfakcjonowany. „O, tak!” Był zwłaszcza pod wielkim wrażeniem gry **Piotra Fronczewskiego**. Wyrwało mu się westchnienie: „Nie wiem, czy będę miał takiego aktora w **Waszyngtonie**”. Tam właśnie odbyła się, tuż po warszawskiej, premiera amerykańska w **TEATRZE ARENA STAGE**, dla którego sztuka została napisana. A pierwszy sukces nowa sztuka polskiego dramaturga odniosła wcześniej w **Nowym Jorku**, podczas publicznego czytania w **Lincoln Center**. Taki zaszczyt spotyka tylko kilka utworów w roku.

Wszystko wskazuje na to, że „**Antygona**” ma szansę przynieść **Głowackiemu** jeszcze większy rozgłos niż „**Polowanie na karaluchy**”, jego największy dotychczasowy sukces. Sztuka mu się udała, reszta należy do reżyserów świata. W każdym razie mile tęchce naszą dumę narodową fakt, że prapremiera odbyła się w oczyszczeniu autora i stała się wydarzeniem bieżącego sezonu.

Jan Kott nieskory do pochwał, zaliczył „**Antygonę w Nowym Jorku**” – obok „**Emigrantów**” **Mrożka** i „**Do piachu**” **Różewicza** – do trójki najważniejszych polskich sztuk ostatnich lat.

BARBARA HENKEL